Nr. 32. Kraków, Czwartek, 10 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedyńczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Po odroczeniu Sejmu czeskiego.

(*N*) Reskryptem cesarskim został wczoraj Sejm czeski odroczony. Dalsze jego trwanie zawisłem było od układu stosunków z Niemcami, którzy od pierwszego posiedzenia rozpoczęli obstrukcję. W czasie odczytywania „wpływów“ a więc wniosków nagłych, interpelacji toczyły się poza Izbą posiedzeń gorączkowe rokowania przedstawicieli czeskich i niemieckich przy pośrednictwie marszałka krajowego i namiestnika Czech. O każdym wyniku obrad uwiadamiano natychmiast przezydenta Izby, który odpowiednio działał i zamykał lub na dalsze konstytuowanie obrad pozwalał.

Dla posłów, co znali przebieg konferencji, mających na celu przez tymczasową zgodę doprowadzić do uruchomienia Sejmu czeskiego, nie było niespodzianką odroczenie wczorajsze. W ostatniej bowiem jeszcze chwili przedstawiano Niemcom ze strony Czechów warunki, na podstawie których zaprzestaliby obstrukcji i dopuścili do spokojnych obrad. Ponieważ się to nie stało, a Czesi nie mogli już dalej pójść w ustępstwach, przeto początkowo prezydent zamknął posiedzenie do czwartku a w kilka chwil później na podstawie rozporządzenia cesarskiego Sejm odroczył. Przed odroczeniem Sejmu złożyli posłowie czescy następujące

Oświadczenie:

„Ze słusznem oburzeniem, że konstytucyjne życie Sejmu znowu udaremniono, oświadczamy, że cała odpowiedzialność za wynikające z tego ciężkie szkody dla kraju pod względem kulturalnym i ekonomicznym spada na posłów niemieckich. Przedstawiciele niemieccy udaremniają także i w przyszłości obrady Sejmu, mimo wszelkiej ustępliwości, jaką wobec ich żądań objawiliśmy. Sądziliśmy, że ostatnio zmieniony przez marszałka porządek dzienny, zgodnie z życzeniami posłów niemieckich doprowadzi do zgody, mimo to w ostatniej chwili wystąpili Niemcy z nowemi żądaniami, na które nie możemy się w żaden sposób zgodzić, albowiem nie odpowiadałoby to godności czeskiego narodu i oznaczałoby wyraźne poddanie się bezwzględnej woli Niemców. Okazało się, że było bezcelowem odpowiadać życzeniom Niemców, a to tembardziej, że właśnie z ich postępowania jasno wynika, że zależało im na tem, aby Sejm czeski znowu niezdolny był do pracy i szukali też pozoru, aby pracę Sejmu udaremnić. Nie damy się przez żadne groźby i prośby zmusić do jakichkolwiek ustępstw, któreby naruszyły niepodzielność i jedność Królestwa czeskiego i równe prawa obu narodowości. Stwierdzamy, że mamy silną wolę do obrad nad środkami, któreby umożliwiły wolny rozwój obu narodowości. Odpieramy wszelką odpowiedzialność za to, co Wydział krajowy w konieczności musi zarządzić wobec bezczynności Sejmu, jakoteż za szkody, które doznać mogą kulturalne, humanitarne i ekonomiczne interesa, fundusz krajowy i jednostki. Odpowiedzialność za to spadnie na Niemców. Prosimy uprzejmie p. marszałka, aby to nasze oświadczenie zechciał podać do publicznej wiadomości Sejmu“.

Deklarację tę podpisali imieniem agrarjuszy poseł Svehlam, imieniem młodoczechów doktor Skarda.

Taka jest historja zbyt krótkiej sesji Sejmu a owe jej pracy równają się zeru.

Kogo tu winić, to dokładnie już mówi oświadczenie posłów czeskich. Dodaćby jeszcze należało kilka uwag opierając się na materjale zaczerpniętym z faktów zaszłych podczas rokowań. Pierwszy komunikat czeskich posłów miał charakterystyczne cechy, które miały na celu udowodnić Niemcom, iż Czechom chodzi jedynie o pracę w Sejmie i są gotowi do wszelkich ustępstw aż do granicy, poza którą ucierpiałyby ich interesa narodowe. Tasama chęć uruchomienia parlamentu przewija się przez cały szereg dalszych oświadczeń, chęć nie bufonowania politycznego, ale pracy realnej w zgodzie z narodowością niemiecką, jak to mówi rezolucja powzięta na wspólnem posiedzeniu posłów czeskich.

Niemcy przeciwnie! Z Wiednia po sesji parlamentarnej przywieźli ze sobą niezłomne postanowienie: nie dopuścić do systematycznej pracy w Sejmie i zrobić obrachunek z Czechami, zwłaszcza agrarjuszami za ostatnie wypadki w parla-

---

G. C. B—ska. 3

UROCZYSTOŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Długo debatowała i myślała sztuba, coby sprawić takiego, coby jednocześnie przyjemnem i pożytecznem być mogło. Ale na to najpierw trzeba było zebrać składki. Zaczęto tedy znosić mamonę do Matusińskiego, każdy „wedle stanika“. Więc Klakla, masarskie dziecko, najzamożniejszego w Kołtuninie świniobójcy jedynak przyniósł całego papirka; koronę ofiarował Süsskind, najstarsza latorośl miejscowego golibrody, reszta, jak kto mógł, po 2 i po 3 szóstki dawali, a byli i tacy jak Makolągwa, syn praczki, co ledwie 5-o centówkę od starej wydusił. Zebrało się jednak w kupie „papierzy“ przeszło trzydzieści.

Ale sęk był i to potężny!.. Żeby *dulce cum utili* połączyć. Proponowano więc mandolinę, aby tonami tego szlachetnego instrumentu Wesołek mógł żywot sobie uprzyjemniać — nie miano atoli pojęcia, żali profesor muzykalnym jest i czy więc trafią w sedno.

Jako wniosek niepraktyczny przeszła kolejno rada zakupienia strzelby dwururki — co do której nikt przeczuć nie mógł, czy Wesołek jest myśliwym — a przytem trzeba się było także i o psa do polowania postarać, którego może profesor nie zechciałby przyjąć na wikt — bo wiedziano od rodzicieli, że u takich suplentów z grajcarami zawsze krucho.

Przyjęto wreszcie myśl Skorupca, aby Wesołkowi kupić parę oryginalnych petersburskich kaloszy i buty z lakierowanemi cholewami, jako że istotnie słyszano, że nauczyciel skarżył się kilkakrotnie, iż będzie sobie musiał kupić długie buty na kołtunińskie błota — bo już kamaszy nastarczyć nie może. Trzeba było jednak wziąć miarę z nogi Wesołowskiego. Ale jak? He! he! Od czego spryt sztubacki?

Wybrano delegację, aby udała się do Marjanny, służebnej pani Podgrzybskiej, od której suplent wynajmował pokój. Owa więc Marjanna za odpowiedniem wynagrodzeniem miała dostarczyć starych butów profesora — by wedle nich nowe ochraniacze dolnych kończyn sprawić solenizantowi.

Rokowania jednak z „parzygnatem“, jak ochrzciła Marjannę zawiedziona w swych nadziejach sztuba, spełzły na niczem. Przedewszystkiem okazało się, że pan profesor jedną tylko parę obuwia posiadał — trudno więc jej było dostarczyć bez ryzyka — wreszcie Marjanna znała psie figle studentów... Już tam te juchy nic dobrego nie zamyślają... kalkulowała sobie. Wsadzą bestje jakiego gada, mysz albo żabę naprzykład, jak to raz przez zemstę jednemu z nauczycieli, u którego Marjanna służyła, zrobili i kto po tem, jak nie ona, po klębie oberwie... Możeby tam w końcu pertrakcje i przyszły do skutku, gdyby uczniacy Marjannę wtajemniczyli w ową konspirację. Ale, znając gadatliwość rodzaju niewieściego i obawiając się wsypy zawczasu, postanowiono uznać projekt za niewykonalny i obmyślić coś innego.

Wkońcu jednak widząc bezskuteczność swoich narad najgenialniejszych pomysłów postanowiła sztuba udać się po radę do papy Matusińskiego. Zacny grodu Kołtunina opiekun — bez namysłu polecił zakupno lampy, nie jerozolimskiej wprawdzie, ale w każdym razie zwykłej, jakaby się profesorowi przydać mogła, gdyby na ten przykład kiedykolwiek w życiu miał salon, do którego mebel ów w przyszłości by się nadawał. Byłaby więc owa światłodawczyni lampą na wysokiej cienkiej nodze z marmurową podstawką i pąsowym jedwabnym abożurem, a zajmowałaby cały róg salonu...

Ale w tejże chwili genjalna myśl strzeliła do głowy Makolągwie...

„Wiecie co? — wrzasnął już wiem co mu kupimy... Zegar!... Zegar — elegancki budzik, taki co gra „Kozaka“ i inne ładne melodje... Będzie miał frajdę!... (C. d. n.)

---

mencie. Kto ma już uplanowane na przyszłość zamiary i do ich spełnienia dąży konsekwentnie nie słuchając głosu, wzywającego do zejścia z wytycznej drogi, dla tego niema argumentu, nie ma haseł wspólnej pracy, bo on pójdzie w swym zamiarze dalej.

Takimi okazali się Niemcy i dopięli swego: rozbili Sejm czeski. Aby jednak *odium* nie spadło na nich, a zachowanie się ich nie tworzyło podstawy, na której opierając się, posłowie słowiańscy mogliby w Radzie państwa wyciągnąć równoległe konsekwencje, prasa niemiecka zwala całą winę na Czechów. Przoduje w tem *N. Fr. Presse*, która omawiając powody zachowania się Niemców, dodaje:

„Już dawno można było zauważyć, że Czesi nie odstępują od zamiaru rozwiązania kwestji narodowościowej w Czechach jednostronnie, nie pytając o zdanie Niemców. Punktem ciężkości obecnej polityki czeskiej stał się parlament, gdzie chcą obalić ministerjum i osadzić na fotelach swoich oddanych im ludzi".

Że tak nie jest — dowodem tego było zachowanie się Czechów w ostatniej chwili przed odroczeniem Sejmu, kiedy oświadczyli, iż rezygnują z utworzenia komisji budżetowej, byle tylko ułatwić normalną pracę w Sejmie. To też wina odroczenia spada jedynie tylko na Niemców.

Walka w Sejmie czeskim, będąca dalszym ciągiem nieuregulowania przez rząd Bienertha kwestji narodowościowej, przenieść się musi na teren wiedeński i znów wybić ponad inne sprawy. Czynność Sejmu czeskiego pozostaje w ścisłej łączności z Radą państwa, która musi być zwołaną najpóźniej do 22 bm. gdyż musi być w tym terminie uchwalony kontygent rekruta. Dalej premjer austrjacki przyrzekł rekonstrukcję gabinetu na styczeń. Nie wiedzieć, czy zastąpi tylko dwa opróżnione przez ministrów Zaczka i Brafa fotele innemi osobistościami, czy też naprawdę myśli o gruntownej rekonstrukcji, zwłaszcza że Czesi domagają się w dalszym ciągu równości pod względem zastępstwa w gabinecie a przedewszystkiem trzech dla siebie portfeli. Pozatem jest cały szereg spraw, które wkrótce załatwionemi być muszą. W takim położeniu wyświadczyli Niemcy czescy prawdziwie niedźwiedzią przysługę swemu ulubieńcowi, dla którego stworzona zachowaniem się Niemców w Sejmie czeskim sytuacja może się okazać... bez wyjścia.

Nadszedł czas, kiedy Polacy mogą odegrać w polityce wiedeńskiej wielką rolę; więc dobrze namyśleć się trzeba, czy trwać dalej w uporze bezwzględnego popierania Niemców i zawierania z nimi braterstwa broni, czy też odwrócić z tej drogi.

Problemat łatwy do rozwiązania. Z chwilą izolowania Niemców w parlamencie wybuchnie niewątpliwie z ich strony obstrukcja. Ta długo potrwać nie może ze względu na niedawną zmianę regulaminu Izby, uniemożliwiającą wszelką obstrukcję. Tymczasem może się utworzyć w Izbie większość chętna do pracy.

To też *Narodowe Listy*, omawiając obecną sytuację polityczną, zwracają się do wiceprezesa Koła polskiego posła Stapińskiego, by ten pracował w Kole polskiem nad przyłączeniem się Koła w razie obstrukcji niemieckiej do stronnictw pracy. Od Koła polskiego i jego zachowania się wśród spiętrzonych dla rządu trudności zawisło przyszłe ukształtowanie się gabinetu a w dalszym ciągu stosunku wzajemnego stronnictw parlamentarnych i praca ustawodawcza Rady państwa.

Grunwald.

Obchód grunwaldzki uszczuplony będzie o jednym ze swych punktów atrakcyjnych: Jan Styka wstrzymuje się od dalszego ubiegania się o Barbakan dla swego historycznego obrazu, a powody tego wyłuszcza w wydanym świeżo liści otwartym o następującem brzmieniu:

List otwarty do Rady Miasta Krakowa.

Przybyłem do Krakowa pełen zapału, z chęcią przyczynienia się do świetności obchodu grunwaldzkiego.

Poczucie obowiązku służby dla kraju skłoniło mnie do wykonania wielkiej pracy, któraby rzeszom, z całej Polski do Krakowa przybyłym, mówiła plastycznie o potężnej chwili dziejowej, której pamięć cały naród święcić pragnie.

Spotkałem się odrazu z niespodziewanym zarzutem, wręcz z palca wyssanym, że umieszczenie mojego obrazu w Barbakanie, uszkodzi mury tego cennego zabytku. Również niezrozumiałe dla mnie były głosy, że godność Barbakanu wymaga, aby stał pustką, co, nawiasem mówiąc, wszelkie mury najprędzej prowadzi do ruiny — podczas gdy we Francji budynki tego rodzaju, otaczane wysokim pietyzmem, służą przecież do użytku publicznego, a sławny Barbakan w Mont St. Michel, prawdziwe arcydzieło architektury, mieści w sobie stale panoramę, przedstawiającą bitwę Francuzów z Anglikami.

Sądziłem, że obawę uszkodzenia murów Barbakanu odeprę faktem, że pragnę w nim tylko umieścić klatkę żelazną, stojącą samodzielnie, całkiem murów nie dotykającą. Co do zarzutu o poniżenie godności Barbakanu, przyjąłem go z uśmiechem, przekonany, że tylko w jakichś kilku słabych, a zarozumiałych umysłach podobny nonsens mógł się wylądz.

Dowiedziałem się jednak ze zdumieniem, że agitacja przeciw moim szczerym zamiarom, zakreśla szerokie koła, że wchodzą tu w grę i osobiste zawiści jednostek i... polityka. Pewny zwycięstwa zdrowej myśli, choć zadraśnięty w najdroższych uczuciach, postanowiłem nie ustępować intrydze, a ustąpić jedynie ze wszelkich żądań wynagrodzenia za moją pracę.

Przyjąłem na siebie wszystkie koszta, kilkadziesiąt tysięcy wynoszące, prosząc tylko Radę miasta, aby mi dla zwrotu tych kosztów grunt w Barbakanie na trzy lata wydzierżawiła.

Po kilku tajnych naradach Rada miejska, mimo nieprzebierania w środkach przez osobistych nieprzyjaciół i przeciwników obchodu grunwaldzkiego, prośbę moją uwzględniła.

Sądziłem, że przyjdzie mi tylko zakasać rękawy i wziąć się raźno do pracy.

Tymczasem wbrew najprostszym zasadom logiki uchwała Rady miejskiej przez podwładny jej urząd prawniczymi kruczkami odroczoną została.

Cel tego widoczny: przez przewlekanie nie dać mi czasu do wykonania mego dzieła.

Wobec tych kłód i kamieni, pod moje nogi rzucanych, wobec wytworzenia najniepotrzebniejszej walki stronnictw, choć zwyciężyłem w zasadzie, przy pomocy tych, którym drogą jest myśl szczerze polska — nie myślę dalej prowadzić kampanji z niecną intrygą.

Rozumiem wreszcie walkę w otwartem polu, ale nie mam ani chęci, ani czasu do prowadzenia zaułkowych potyczek wówczas, kiedy powinienem już tylko pracą samą mieć zajętą głowę i serce.

Niechaj ci, którzy myśl moją ukochaną pojęli, którym chciałem wskrzesić w Barbakanie jakby z ziemi wyrosłych rycerzy w aureoli czynu, niechaj ci mi darują ten zawód, jaki im zgotowali ich współziomkowie.

Niczyje zapewnienia nie zachwieją we mnie przekonania, że była tu walka patrjotów z jednej, a gasicieli z drugiej strony.

Jan Styka.

*

Aby zrozumieć całą intrygę zakulisową, wystarczy podkreślić, że przeciwnicy Styki nie zawahali się wezwać do pomocy Niemców, byle tylko dzieło jego udaremnić — Niemcy też przybyli tym dzielnym rycerzom z taką pomocą bezczelną, że teraz nikt nie chce się przyznać, kto to chodził po ratunek aż do Wiednia.

„Głos Narodu" przytacza nawet datę, liczbę i dosłowne brzmienie tej interwencji niemieckiej:

„Oto dnia 26 stycznia (a więc przed dwoma tygodniami) pod l. 6831 nadeszło do prezydjum miasta pismo wiedeńskiej Komisji Centralnej archeologicznej, która protestuje przeciw używaniu Barbakanu do *triviale Festlichkeiten* i żąda od prezydenta *„mit allen Ihnen zu Gebote stehenden Mitteln die Sache zu verhindern"*.

„Triviale Festlichkeiten" — wyrazy te powinniśmy sobie zapamiętać. Bezczelność niemiecka wychodzi w nich w całej pelni".

Oczekujemy z prezydjum miasta sprostowania.

Nowości teatralne.

Nowy utwór Rostanda.

Paryż ma znów senzację; jest nią nowy utwór sceniczny Rostanda: „Chantecler" (kogut). Sam utwór może nie wywołałby tak wielkiego hałasu, gdyby nie strona jego zewnętrzna. Na scenie występują ptaki: Kogut ma główną rolę, jest bohaterem sztuki. Wokoło niego kupią się inne postaci ze świata ptaków, jak: kury, bażanty i inne ptactwo domowe i dzikie. Otóż autor zadecydował, iż aktorzy i aktorki, występujący w tej sztuce muszą grać w kostjumach, naśladujących dokładnie ptactwo. To pociągnęło naturalnie wielkie koszta ze strony dyrekcji teatralnej, ale się zgodziła na warunek Rostanda, gdyż „przeczuwa", iż pieniądz nie na darmo będzie wydany. Dość wspomnieć, iż do złożenia kostjumów użyto 900 kilogramów piór.

Co do treści utworu, to rozmaici literaci i krytycy paryscy wyrażali się z przekąsem o tej i owej scenie; niektórzy przepowiadali, iż utwór „legnie" po premierze.

Byli to jednak fałszywi prorocy; bo jak się przekonano onegdaj, Rostand okazał się godnym poprzednich swoich utworów „Cyrana de Bergerac", „Romantycznych", „Orlątka".

Nie będąc pewnym sukcesu i aby usłyszeć sąd swoich przyjaciół, zażądał od dyrekcji teatru „Porte Saint Martin", urządzenia generalnej próby w kostjumach. Tak się stało; na próbie byli obecni najwyżsi dygnitarze Republiki z prezydentem ministrów Briandem na czele. Wszystkie miejsca obsadzili zwartym szeregiem przedstawiciele krytyki literackiej Paryża.

Podniosła się kurtyna; na rampie stanął Jan Coquelin i w wzniosłej przemowie wprowadził publiczność w utwór, jego znaczenie i treść. Nastąpiło przedstawienie, po którem zgotowano niebywałą owację autorowi. Przytem jednakże zwrócono mu uwagę na pewne usterki, które jeszcze przed przedstawieniem będą skreślone lub przerobione. Najpiękniejsze miejsca tak co do nastroju jak formy to: przemowa koguta do nocy, scena miłosna między nim a bażancicą, przedewszystkiem zaś pieśń słowika.

Sukces z góry już zapewniony; Rostand obwołany poetą narodowym.

O wczorajszej premjerze sztuki Rostanda donoszą telegramy z Paryża, że została ona przyjęta bardzo życzliwie. Naturalnie nie brakło zwykłych w takich wypadkach niezadowoleń — niektórzy sykali, podczas rozmowy ropuch w akcie trzecim, którą tłumaczono jako odpowiedź Rostanda dla tych wszystkich, co jego sławie zadroszczą. Scenę tę oklaskiwał bardzo silnie parter i domagał się jej powtórzenia, panie rzucały kwiaty.

„Dzwonnik" Kosiakiewicza.

Duże zainteresowanie wzbudził w świecie literackim nagrodzony na warszawskim konkursie im. Słowackiego utwór dramatyczny Wincentego Kosiakiewicza p. t. „Dzwonnik".

Autor tak streszcza sam tło i główną myśl swego utworu:

„Naprzeciwko upostaciowanego Zła, należało postawić upostaciowane Dobro. I w ten sposób z przyrodzonej walki moralnego światła z moralną ciemnotą uczynić dramat. Naprzeciwko Djabła staje w dramacie moim „Dzwonnik", tytułowa figura sztuki. Ten „Dzwonnik", to młody góral, z miasteczka, położonego gdzieś na przełęczy. Jego dziad był dzwonnikiem w miejscowym kościele, ojciec jego był dzwonnikiem i on po ojcu z kolei odziedziczył serce dzwonu. Ale za podszeptem „koronnego doradcy" dzwonom kościelnym w całym kraju umilknąć kazano i kościoły pozamykano. Młody dzwonnik pozostał bez zajęcia. Oddał się więc dociekaniom, co raz to boleśniejszym, nad zepsuciem, jakie ogarnęło obecnie ludzi. Długa męka wewnętrzna przygotowała go do roli proroka.

I dzwonnik, spostrzegłszy, gdzie jest główne źródło złego, przekonany, że jest sługą bożym, że otrzymał od Boga samego misję, idzie śmiało do zamku królewskiego, aby w oczy upomnieć złego władcę, podobnie, jak to czynili prorokowie, o których nam mówi Stary Testament.

że słów takich Komisja wiedeńska nie użyła gdyby zaś to było to smutną prawdę, spodziewamy się, że w Kole Polskiem znajdzie się przecież jakaś dusza polska, nieprzeżarta służbą u Bienertha, która potrafi c. k. urząd pouczyć publicznie, jak należy się wyrażać o narodowych naszych uroczystościach.

*

„Gasiciele ducha“ — jak ich słusznie nazwał Styka w swym liście otwartym — nie ustają byle tylko nie dopuścić do manifestacyjnych uroczystości grunwaldzkich. Oto wczoraj miała się odbyć poufna konferencja u hr. Wodzickiego, na którą zaproszono również niektórych członków Komitetu grunwaldzkiego w sprawie obchodu uroczystości grunwaldzkich. Nie zaproszono na to zebranie przedstawicieli prasy, nawet tych, którzy należą do ściślejszego Komitetu. Widocznie zatem inicjatorowie chcą uniknąć publicznej kontroli, co daje dużo do myślenia!

W sprawie Zjazdu słowiańskiego.

Podniesiona przez nas onegdaj kwestja, czy mają polscy delegaci wziąć udział w konferencji słowiańskiej w Petersburgu na 10 b. m. zwołanej przez posła Kramarza — nie znalazła w prasie galicyjskiej pożądanego echa. Tak bardzo zahypnotyzowana jest ta urzędowa opinja publiczna wypadkami w kraju i państwie, że nie można znaleść ani odrobiny miejsca na omówienie sprawy, która wybiega poza ramy Austrji i dla przyszłości naszej narodowej ma doniosłe znaczenie.

Smutne to, że my u siebie nie możemy raz zdecydować się, czy pójść drogą solidarności z innymi ludami słowiańskimi, by urwać łeb panoszącej się wciąż hydrze germańskiej — smutniejsze i boleśniejsze nad wyraz, że prasa wobec zmienionych warunków nie stara się wysondować opinji publicznej na sprawy takiej wagi, jak łączność słowiańska, jak stosunek nasz do Rosjan i t. d. Skończy się na tem, że mówić o nas tam będą jednostki ze społeczeństwa polskiego — a nie całe społeczeństwo.

Prasa galicyjska zachowuje dziwne pod tym względem milczenie — nie tak, jak warszawska, która omawia nietylko program konferencji petersburskiej, ale i dalsze horoskopy.

„Bez zastrzeżeń“ jak poprzednio — jedzie do Petersburga wódz endecki Dmowski i takie też artykuły z maleńkiem odgrażaniem się Bobrińskiemu pisze jego *„Gazeta Warszawska“*.

Na krańcowo biegunowem stanowisku stoją postępowcy warszawscy, twierdząc, że wszelkie próby wyprostowania linji neoslawizmu są bezskuteczne. Nie zapatruje się zaś tak pessymistycznie na te sprawy ugodowe *„Słowo“*, dowodząc potrzeby rewizji składu obecnej organizacji neosłowiańskiej. Wyraża ono powątpiewanie, czy Zjazd w Sofji dojdzie do skutku — „więc może komitet będzie zmuszony zająć się bardziej palącemi kwestjami, czy zasad organizacji neoslawizmu nie należy wogóle poddać rewizji, czy nie narzucają się obecnie pewne zmiany w taktyce, czy nie należy pomyśleć o odrąbaniu się od innych organizacji, słowiańskich tylko z imienia, a w gruncie rzeczy zaborczych, czy wreszcie nie należy pozbyć się różnych „fauxfreres“, którzy w każdej sprawie najwięcej bruździą? Co neoslawizm straciłby w ten sposób na dekoracji i liczebności — zyskałby na sile wewnętrznej“.

Rosyjski *„Swiet“*, donosząc o przybyciu na konferencję także staroruskiego posła z Galicji dr. Hlibowickiego, zauważa, że „posłowie Koła polskiego w Dumie traktują przyjazd Dmowskiego bardzo ujemnie“.

Jakże żałować należy, że do tej pory, na dwa dni przed konferencją, nie wiemy, czy wynurzenia Dmowskiego będą tam kontrolować delegaci galicyjscy, czy też wszystko, co tam on powie, padnie na nasz rachunek...

Wara!

W rozwoju naszego społeczeństwa, szczególniej ostatnich czasów, dają się dojrzeć pośród mnogich objawów pięknych i szlachetnych niektóre, którym należałoby zawczasu zetrzeć głowę, by się kiedyś nie stały powodem poważnej niemocy.

Gdy jednostka jakaś o wybitnym indywidualizmie, dążąc konsekwentnie do wytkniętego celu, dokona jakiegoś znamienitszego dzieła, lub przynajmniej ufunduje podwaliny pod nie, wnet znajdzie się ktoś, co radby tanim kosztem przyjść do pięknej spuścizny. Po taką schedę idą niektórzy bezwzględnie.

A więc przedewszystkiem należy uczynić nieszkodliwym indywidualizm, po którym chce się zagrabić zasługi. Szuka się tedy jakiegoś przynajmniej niepomyślnego dlań zbiegu okoliczności — interpretuje się potem go i w ten sposób, że z interpretacji tej wychodzi taka jednostka, mająca pewne zasługi, odartą ze czci.

Te myśli naprowadza mi ostatnia nagonka na osobę posła Stapińskiego.

A może o Bank parcelacyjny tylko chodziło? Nie! — Wyraźnie o osobę prezesa Stapińskiego. Tchnie ten motyw ze szpalt „Ojczyzny“, tchnie on z całego działania narodowej demokracji. — Bo kto nie myśli źle, ten nie budzi popłochu, mogącego sprowadzić ruin nawet na nieźle prosperującą instytucję w czasach dobrych konjunktur, a nie dopiero w czasach stagnacji.

Lecz nie pierwszy Stapiński jest przedmiotem doświadczenia tego systemu. Nie od rzeczy więc będzie uczynić z tym systemem krótki porachunek.

Życie to walka, życie to ruch. Tak jest z jednostkami, tak i ze zbiorowościami, jakiemi są społeczeństwa, składające się z grup, o różnych interesach indywidualnych. I stąd powstają stronnictwa.

Linje sił tych stronnictw idą czasem w kierunkach rozbieżnych, czasem się przecinają, w każdym jednak razie muszą działać tak, by się zawsze sumowały na jedną siłę wypadkową, skierowaną wprost ku dobru danego społeczeństwa. Wszakże i w bitwie oddziały jednej armii czynią nieraz ruchy, zdążające pozornie przeciwko sobie, zmierzające zaś ostatecznie we wroga. Tak i stronnictwa, gdy społeczeństwo walczy o swoje dobro.

Jeśli więc ogólna walka ma się kończyć zwycięstwem, muszą te ruchy być tylko pozornie przeciwne, tj. że walka stronnictw, jeśli ma być przejawem życia społecznego, musi być oparłą na podstawach racjonalnych i posługiwać się bronią szlachetną, wybierając logicznie konstruowany argument, a odrzucając precz brutalność i bezwzględność — przemilczam już: przewrotność.

Oddziały tychsamych wojsk winna ogrzewać wzajemna miłość — gdy się bowiem bratnie sztandary potykać zaczną, zwycięży wróg.

A więc walka jeśli ma być życiem, winna być w znaczeniu społecznem wielką dysputą, poważnem szukaniem dróg, wiodących do celów wzniosłych, nigdy zaś, mówiąc trywialnie, karczemną bitką.

A teraz spojrzyjmy w inną stronę.

Gdzie wchodzi w grę większa ilość ludzi, trudno między nimi przypuścić nawet zupełnej zgodności w sposobie myślenia. Jestto pewnik, który uzasadniania nie potrzebuje.

Kto więc chce zniewolić innych do myślenia identycznego z jego zapatrywaniami, musi być albo bardzo ograniczonym, albo niepoczytalnym, albo człowiekiem złej woli, noszącym w sobie zarody tyraństwa.

Wszakże nawet dwie maszyny, sporządzone z tego samego kawałka metalu, temi samemi rękoma i wedle tych samych wymiarów, pracują różnie.

Dodajmy jednak do powyższego jeszcze i to, że ten ktoś, co chce umysły innych tak przemocą zniwelować do poziomu swego sposobu myślenia, nie przebiera w środkach, gdy chodzi o usuwanie z drogi indywidualizmów wybitnych, nie dających się niwelować, a zawadzających w postępach niwelatora.

Wówczas wyjdzie na wierzch prawda w całej swej nagości.

To, co dobre, nie potrzebuje siły na swe poparcie, a kłamstwa i kalumnji brzydzi się. Prawda toruje sobie drogę do zwycięstwa sama, mocą tego, że jest prawdą. Do prawdy lgną ludzie mimowoli — i chociażby opory się zdarzały — prawda prędzej czy później pokona je sama.

Głosiciel więc prawdy, spokojny o przyszłość, progagował będzie ją tylko, oddając tym, co są innego zdania pełną sprawiedliwość i przysługujący im szacunek. Jego czyny i słowa cechować będzie miłość. Przeciwników uważać będzie on najwyżej za błądzących, nigdy na ich cześć nie godząc.

A kto przemocą nawraca?...

. . . .

Są ludzie, co przykładają innym browning do skroni, śmiercią grożąc w razie nie oddania sobie pieniędzy.

Są tacy, co innym browning przykładają do skroni, grożąc śmiercią moralną przez pogrzebanie czci osobistej człowieka. Kto z nich lepszy, osądź ty społeczności polska!

Ale ten system walki naprowadza na smutne refleksje.

Zdzieranie ludzi z piedestałów przez oczernianie ich charakterów w oczach społeczeństwa jest bronią równie haniebną jak i niebezpieczną.

Tolerowany w społeczeństwie taki system walki, może stać się zarodkiem. z którego urabiać się będzie środowisko przyszłe. Grzech nieukarany mści się straszliwie.

My na ten system patrzymy. Dzieci nasze z tem się oswoić mogą. Nie daj zaś Bóg, by wnuki w nim się znalazły.

Na bok odłóżmy wszelkie czułostkowości i patrzmy w przyszłość okiem nie zaślepionem za-

---

Król oddaje proroka w ręce kata.

I oto w więzieniu, przed salą tortur, na chwilę przed wzięciem proroka na męki, staje Djabeł w postaci pełnomocnika królewskiego i proponuje Dzwonnikowi:

— Teraz my pogawędzimy ze sobą.

Dzwonnik od pierwszego rzutu oka poznaje w pełnomocniku królewskim Djabła. Na rozmowę jednak chętnie się zgadza.

Ta rozmowa jest „kulminacyjnym punktem sztuki“.

„W nieokreślonym czasie, w nieokreślonem państwie chrześciańskiem, jednak (przypuśćmy, że to było na początku epoki odrodzenia, w jakimś górzystym kraju południowym) pewien ambitny książę krwi dostał się na tron przez cały szereg zbrodni, dokonanych na stryjecznych braciach, których tron z prawa dziedziczności należał i nawet na ojcu własnym. Wiedząc, że duszę swoją tem król zatracił, wywołuje djabła i robi z nim następujący układ:

— Będę rządził państwem według twoich rad, wskazówek, życzeń i rozkazów. Staniesz się moim tajnym doradcą koronnym. W zamian za to, gdy pójdę po śmierci do piekła, zobowiążecie się mnie uwolnić i ocalić od mąk wiecznych. Będę tam, jak wy, djablem.

Na tych warunkach, szczególniej dogodnych dla piekła, umowa staje.

I kiedy kurtyna podnosi się w „Dzwonniku“, z prologu, złożonego z szeregu różnych i z akcją mało związanych rozmów mieszczan stolicy tego kraju, dowiadujemy się, że w kraju tym natchnieniem praw i rządów jest, oddawna już, sam djabeł. Wszystko w tym kraju obrócone jest na jego pożytek i dla jego zadowolenia.

Ten pomysł wydaje mi się zupełną móją własnością. Wszystkie bowiem pakty, jakie dotychczas zawarto z djabłem, miały odmienny i niejako odwrotny charakter: nie człowiek usługiwał djabłowi, ale djabeł człowiekowi na podstawie spisanego cyrografu. Tak Twardowski. Człowiek zabezpieczał się od niepowodzeń i klęsk życia, żądając od djabła władzy i rozkoszy: Co będzie „w dniu wypłaty“ — mniejsza. Mój król sam sobie potrafił doskonale dać radę na świecie, własną energją i przebiegłością. Ale co będzie w dniu wypłaty? To mu spokoju właśnie nie daje. I niepokój ten nasunął mi kombinację, którą mam za oryginalną.

Tak oto w „Dzwonniku“ postawiony został problemat zła, w sposób możliwie najszerszy. To zło, zło czyste, nie chcące innego niczego, tylko zła, zło dla zła, zapewniło sobie panowanie nad źródłami siły i prawa.

Czy zło, nawet w takich, najidealniej pomyślnych dla siebie warunkach, jest w stanie zapewnić sobie trjumf nad całą gromadą ludzką, związaną w społeczeństwo, w naród, w państwo?!

W „Dzwonniku“ odpowiedź na to daję: Nie!“

dnym subjektywizmem, śledząc konsekwencje faktów.

Polakami jesteśmy. Nie mamy więc nic, prócz dorobku moralnego. Czystością ducha, szlachetnością serca i pięknością czynu iść mamy do ideałów naszych.

Kto zaś brutalnem wtargnięciem pomiędzy szeregi walczącej braci, zachwieje równowagę wypadkowej sił, wprowadzając chociażby tylko chwilowy zamęt, kto zdąża do celu po trupach tych, co nie mieli szczęścia należenia do zwolenników jego, mieli zaś nieszczęście posiadania indywidualizmów i umysłów wybitnych, temu społeczeństwo polskie powinno raz powiedzieć: „wara"!"

Nie jest to apologją samego tylko posła Stapińskiego, lecz apologją narodowego ducha, który z takim systemem walki, jaki wprowadza narodowa demokracja zgodzić się chyba nie może. Jest to apologja tych wszystkich, których to nieszczęsne stronnictwo oplwało.

Nie jestto apologją jednego człowieka, gdyż wnet samo rzucanie się organów owego stronnictwa będzie najlepszą apologją dla jednostek.

Jestto jednak protest, by nam potomni nie powiedzieli, żeśmy cierpieli wśród siebie grzech, nie pleniąc go wcale. *Karol Kornicki.*

Wichrzenia wszechpolskie.

Przedmieście strzyżowskie.

Dnia 16 stycznia br. odbyło się doroczne walne zebranie członków tutejszej kasy Reiffeisena. Zebrało się przeszło 30 uczestników. Prezes dyrekcji kasy dr Patryn, lekarz, zagaił zebranie. Po złożeniu sprawozdania i bilansu, okazało się, że w ubiegłym roku był znaczny zysk. Połowę zysku przelano do funduszu rezerwowego, przeznaczonego na zakupno własnego budynku.

I byłoby się wszystko w spokoju i zgodzie zakończyło, gdyby nie prezes Rady narodowej J. Starkiewicz, miejscowy sekretarz skarbu, który nie pomny zaszczytnego mandatu, jaki od chłopów otrzymał, począł bredzić o polityce, a następnie począł zwalczać projekt dra Stefczyka o „przymusowej organizacji rolniczej". Plótł takie bzdurstwa, że się i słuchać nie chciało. Wychwalał, że najlepiejby było, gdyby Rada narodowa składała się w jednej trzeciej z posłów sejmowych, w jednej trzeciej z posłów parlamentarnych, a w jednej trzeciej z delegatów T. szkoły ludowej i Sokoła. Przy napaściach na projekt dra Stefczyka, który — wedle jego szowinistycznych pojęć — zagraża Polakom na wschodzie (ciekawość co ma wspólnego ekonomja z polityką — chyba w mózgach wszechpolskich może się wylęgnąć podobny pogląd na tę sprawę) powiedział ten „światły" przywódca garstki wszechpolaków, że godzi ów projekt w kółka rolnicze(??) itd. itd. Myślał „naiwny polityk", że chłopi przyjmą w cichości jego głupie androny. Ale zabrał głos dzielny włościanin, Fr. Łyszczarz (członek Rady naczelnej P. S. L.), który przedewszystkiem napiętnował politykowanie p. Starkiewicza w niewłaściwem miejscu i czasie — a następnie w doskonałym wywodzie zbijał punt za punktem bałamutne twierdzenia małomiasteczkowego endeka — za co spotkały go przeciągłe oklaski u reszty zebranych.

W końcu wyrażamy niepomierne zdziwienie, że trzymający się dotąd zdala od wszelkiej polityki i ogólnie szanowany dr Patryn, poczyna od niejakiego czasu, (jak nas słuchy dochodzą) walić wraz z nowym przyjacielem J. Stark. w politykę ludową. Nie chcieliśmy początkowo wierzyć w te pogłoski, ale przekonaliśmy się — niestety! — w dniu 16 i 25 z. m., że to po części prawda. Radzimy drowi P. usunąć się póki czas z złe obranej drogi i powrócić raczej do dawnej „bezstronności", którą u wszystkich zyskał uznanie. Złośliwi twierdzą, że dr P. uczynił to ze względów dyplomatycznych, by zyskać stolec burmistrzowski w Strzyżowie. Pomylił się ale w rachubach, że uwierzył zapewnieniom p. Stark.; ma bowiem nawet w nowo obranym przez siebie obozie ukrytych i zażartych wrohów, którzy też posiadają apetyt na godność przewodniczenia Radzie miejskiej. Myślimy, że ta życzliwa z naszej strony przestroga wystarczy drowi P. na razie.

F.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy. Dziś po cenach bajecznie tanich, dany będzie „Mazepa" Słowackiego. W roli wojewody wystąpi dyr. Rygier. Jutro we czwartek „Czartowska ława" grana w niedzielę przy wysprzedanej widowni. Są już na ukończeniu próby z „Dwóch malców" pięknej francuskiej sztuki, którą wznawia Dyrekcja Teatru ludowego z wielkim nakładem trudów i kosztów.

Najbliższe koncerty. Józef Śliwiński wykona w drugim koncercie Beethovena Sonatę Op. 28, Brahmsa dwie rapsodje, cały szereg utworów Schumanna, Nokturn Op. 37, Balladę Op. 52 i Scherzo Op. 20 Chopina, oraz kilka transkrypcji Liszta z dramatów muzycznych Wagnera. Dnia 16 bm. koncert barytonisty von Hulsta, opóźniony o dwa dni z powodu II koncertu Selmy Kurz, który wypadł na dzień 14 bm. Celem uniknięcia pomyłek, wobec tego, że bilety na oba koncerty oznaczone są datą 14 II należy zwracać uwagę na kolory biletów: czerwony na II koncert Selmy Kurz, zielony na koncert van Hulsta. Barytonista holenderski, występujący w Krakowie po raz pierwszy, był do niedawna jeszcze jednym z filarów opery w Amsterdamie, obecnie należy do składu opery królewskiej w Berlinie. W programie zamieścił artysta także dwa religijne utwory Mozarta (wykona je w języku łacińskim. Dochód z koncertu przeznaczony na Dom Zdrowia dla uczącej się młodzieży w Zakopanem.

Z Uniwersytetu ludowego. W styczniu br. urządził Uniwersytet ludowy w sali Muzeum techniczno-przemysłowego 32 wykłady z frekwencją ogólną 3008 słuchaczy, w innych salach 41 wykładów z frekwencją 1913 słuchaczy. Na kursach wieczornych odbyło się lekcji 42. Z czytelni korzystało 1444 osób, z biblijoteki 3254; wypożyczono tomów 3696.

Na kursach wieczornych, urządzanych przez Uniwersytet ludowy, rozpoczynają się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 8 wieczór w lokalu przy ulicy Szewskiej l. 16 lekcje ekonomji politycznej. Wykładać będzie p. K. Czapiński. Zapisy przyjmuje biuro codziennie od godz. 6—8 wiecz. Opłata za kurs wynosi 3 kor., dla członków 2 kor.

Hołd Grunwaldowi. Nakładem paru przemysłowców krakowskich wyjdzie w maju wspaniały album p. t. „Hołd Grunwaldowi". Składać się on będzie z 2 części: literackiej, bogato ilustrowanej i przemysłowej. Redakcję części literackiej objęła „Straż Polska" wraz z kontrolą części przemysłowej, aby do tego działu, mającego dać obraz naszego handlu i przemysłu, nie wcisnęły się tak firmy obce, jak i te, które popierają wyroby fabryk pruskich. Album wyjdzie w formacie wielkiego „in quarto", z pięknemi ilustracjami, na grubym welinowym papierze, w ozdobnej oprawie ze złoconymi brzegami. Pomimo bardzo znacznych kosztów nakładu cena jego będzie niezwykle niską, by nawet mniej zamożnym ułatwić nabycie tej pięknej pamiątki uroczystości grunwaldzkich.

Na loterję książkową, urządzoną na dochód biblijoteki Uniwersytetu ludowego, złożyli w dalszym ciągu dary pp.: Aleksander Kraushar, S. Lewentalowa z Warszawy, Kółko fizyczno-matematyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego, księgarnia Wendego, drukarnia Rippera, księgarnia Gebethnera, p. Marcelina Kulikowska i S. Posner.

Z Tow. prawniczego. We wtorek 15 bm. odbędzie się o godzinie 6 wieczorem w auli Uniwersytetu Jag. Walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego. Porządek dzienny: 1) Wybór prezesa, wiceprezesa, dwóch delegatów, przewodniczącego komisji redakcyjnej, jeneralnego sekretarza i skarbnika. 2) Wnioski członków Towarzystwa. 3) Odczyt prof. dra Rosembl tta o projekcie ustawy karnej.

Tow. Bursy akademickiej zajmujące się zbieraniem funduszów na żywienie wychowanków Bursy, ma zaszczyt zawiadomić, że w najbliższych dniach odbędą się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego na rzecz tego Towarzystwa dwa odczyty: 1) prof. dra Maurycego Rudzkiego „O tegorocznych kometach" we czwartek 10 bm. o godz. 5 po południu. 2) ks. prof. dr Franciszka Gabryla „Darwinizm o stanowisku kościoła" w sobotę 12 bm. o godzinie 5 po południu. Bilety można nabywać w cukierni p. Brzeziny, Rynek główny (róg ul. Szewskiej), oraz przy wejściu na odczyt.

Skutki bojkotu towarów pruskich. Akcja bojkotowa przeciw prusactwu, o której rzekomem niepowodzeniu nie dawno temu rozwodził się „Berliner-Tagblatt" nie szczędząc przy tem docinków polskiemu społeczeństwu — przynosi przecież zwolna ale nie ustannie dodatnie skutki. Jako dowód, wystarczy wskazać, że jednemu z poważnych lwowskich domów handlowych udało się wyszukać w Anglji źródła nastepujących towarów, dotąd przeważnie z Niemiec sprowadzanych, które pod względem jakości i ceny nie tylko nie ustępują tamtym, ale znacznie przewyższają dobrocią i jakością wyroby niemieckie. Są to następujące artykuły: towary nożownicze, rzemienie do ostrzenia brzytew, przybory do rybołostwa, obcasy gumowe, płótna introligatorskie, skóry na obuwie, wełnę kilimową, stal, igły do szycia, wyroby metalowe, maszynki do golenia, wyroby optyczne, przybory optyczne i chirurgiczne, zabawki cynowe. Przyjawszy zastępstwo fabryk dotyczących artykułów, wspomniany dom handlowy potrafił wprowadzić je na rynki galicyjskie, poparty życzliwie w tej akcji przez polskie kupiectwo. Jest to najlepsza skuteczna odpowiedź na kłamliwe tryumfy hakatystycznego organu, o nieudaniu się bojkotu pruskiego.

„Samopomoc doraźna". Dnia 13 bm. odbędzie się Walne Zebranie członków Stow. Samopomocy doraźnej (ul. Wolska 14) o godzinie 3 po południu. W razie braku statutem wymaganego kompletu odbędzie się tego samego dnia o godzinie 4 po południu ponowne zebranie z ważnością bezwzględnie na ilość jawiących się członków. Na porządku dziennym między innemi sprawozdanie kasowe, wybór sześciu członków zarządu, wybór komisji rewizyjnej i wnioski.

Esperancki kongres w Krakowie. Wobec coraz liczniejszych i częstszych stosunków międzynarodowych, kwestja pomocniczego języka międzynarodowego stała się dziś jednem z najdonioślejszych zagadnień społecznych, a jak żywo daje się odczuwać potrzeba podobnego neutralnego środka porozumienia się, świadczy najlepiej fakt, iż język Esperanto mimo krótkiego swego istnienia potrafił sobie już dziś zjednać kilka miljonów zwolenników. I u nas zrozumiano i uznano także dążenia ruchu esperanckiego; wymownym dowodem tego jest zapadła w ubiegłym roku uchwała krakowskiej Rady miejskiej, mocą której postanowiono zaprosić Wszechświatowy kongres esperantystów w r. 1912 do Krakowa. Zadania zorganizowania kongresu przypadnie zatem w udziale tut. Towarzystwu „Esperauto", które na swem tegorocznem walnem zebraniu, podda sprawę kongresu publicznej dyskusji. Ze względu na to zwraca się wspomniane Towarzystwo do wszystkich przyjaciół i zwolenników języka międzynarodowego, członków i niecziońków, z prośbą o wzięcie jak najliczniejszego udziału w Walnem zgromadzeniu, które odbędzie się dnia 11 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Rynek 46, II p.

Wystawa portretów kobiecych na rzecz Polskiego Związku Niewiast katolickich obejmie prócz stu z górą obrazów mistrzów, jak Matejko, Grottger, Rodakowski, Lampi, Bacciarelli, Scheffer, Winterhalter, inne dzieła mniej znanych, a niezmiernie ciekawych malarzy, jak Głowacki, Majeranowski, Sonntag, Stattler i w. in. i około piędziesięciu cennych miniatur, rzeźb i rysunków ze zbiorów prywatnych, zwykle niedostępnych szerszemu ogółowi. Działa sztuki zawdzięcza wystawa między innymi zbiorom arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu, krzeszowickim i w pałacu „pod Baranami", dalej księstwa Radziwiłłów z Balic, hr. Dzieduszyckiej ze Lwowa, pp. Kietlińskich, Estreicherowej Karolowej, pp. Wentzlów, p. Macharskiego i wielu innym właścicielom dzieł sztuki, którzy ze szlachetną gotowością pospieszyli poprzeć usiłowania komitetu. Wystawa będzie zatem jak gdyby rzutem oka w wytworne *interieurs*, pełne cennych pamiątek rodzinnych. Otwarcie wystawy w sobotę 12 bm. o godzinie 11 przed południem. Wstęp na otwarcie kosztować będzie 2 kor. Bilety przy kasie za okazaniem zaproszenia, po które w razie nieotrzymania zgłaszać się można listownie u prof. Kazimierzowej Kostaneckiej (Kolejowa 10).

„Powódź we Francji". Punktem kulminacyjnym programu cyrku „Edison" od piątku 11 bm. do czwartku 18 bm. będzie obraz, przedstawiający wiernie wylew Sekwany i katastrofę w Paryżu. Setki domów pod wodą. Rozpacz mieszkańców. Dowóz żywności na łodziach. Akcja ratunkowa w obecności prezydenta Falieresa. Rabowanie opuszczonych domów przez „apaszów". Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści humorystycznej.

Ostatki karnawałowe A więc i popielec!... Za

prędko rzyszedł — powiadają niektórzy, co zaledwie niecałe cztery tygodnie mieli do wybawienia się tak, jakby poza tem całe ich życie nie było karnawałem... Przyszło upamiętanie z rankiem dzisiejszym, ale kto mu się przyjrzał jeszcze o ósmej i dziewiątej rano — tego chyba wiara, że to popielec dziś, musiała porządnie zostać zachwianą, gdy widział jeszcze i o tej porze wracające pary z zabawy. Kraków rozgrzesza podobno te drobne przestępstwa, że się 40-dniowemu posłowi kradnie parę godzin nocnych i to z pierwszego dnia żałoby, z samego popielca — bo młodość ma swoje prawa i wesele ludzkie także... Więc weselono się wczoraj, gdzie kto mógł: na zabawach publicznych, prywatnych, po stowarzyszeniach — inni żegnali karnawał w restauracjach i szynkach, a o skutkach tego mogłoby Pogotowie ratunkowe i inspekcja policyjna dużo powiedzieć...

Z wczorajszych zabaw tanecznych podnieść należy skromny wieczór w gronie najbliższych osób z Koła Kościuszki TSL. Pierwszą część jego wypełnił program naprawdę koncertowy, drugą ochocze tańce w kilkanaście par. Zwolennicy muzyki kameralnej mogli pieścić ucho koncertową grą na skrzypcach p. Petersa, który z precyzją wykonał Fantazję z „Fausta" i Paganiniego, jak niemniej i występem ukończonej konserwatorzystki, uczenicy prof. Żeleńskiego, panny Honkiszewskiej, która odegrała na fortepjanie Impromtu Chopina. Część wokalna programu spoczywała w rękach znanego z estrad koncertowych ucznia prof. Marso p. Tukatscha, który obdarzył słuchaczy pięknemi pieśniami Karłowicza i Galla. Oklaskiwano także gorąco pannę Idę Wyttekównę za wygłoszone pięknie i z przejęciem się deklamacje Krasińskiego i Romanowskiego.

Strach ma wielkie oczy. Dziś w nocy wracający ul. Pędzichów przechodnie usłyszeli głośny krzyk, dochodzący z okna na drugiem piętrze kamienicy przy ul. Szlak 41. Pospieszyli w tę stronę i ujrzeli w oknie białą postać niewieścią, która wzywała ratunku przechodniów i policji, gdyż jakiś mężczyzna, dobijając się do jej drzwi, groził jej śmiercią. Przechodnie zadzwonili na stróżkę i pod jej przewodnictwem udali się na górę; nie znaleźli tam jednak nikogo. Taki sam rezultat dała rewizja sieni, piwnicy itd. Dopiero później objaśniła stróżka, że to pewnie któryś z kawalerów, mieszkających w tej kamienicy, chciał p. M. napędzić strachu na „ostatki".

Wypadek przy zabawie. T. Obrodzki 8-letni chłopczyk, złamał wczoraj podczas zabawy z innymi chłopcami — lewą nogę. Pierwszej pomocy udzieliło mu Pogotowie, a następnie odesłano go do szpitala św. Ludwika.

Chciał sobie sprawić ostatki. Szymon Dymacz, czeladnik krawiecki, wstąpił wczoraj do szynku Rosego, a pamiętając o tem, że to ostatki zapustu, pojadł sobie i popił, ogółem na 3 kor. — a następnie chciał się ulotnić. Lecz szynkarz przewidział ten zamiar swego gościa i przytrzymał go. Dzisiaj w Popielec siedzi Dymacz „pod telegrafem" i opłakuje wesołe ostatki.

Stratowany przez konia. Wczoraj wieczór przywieziono na Pogotowie 12-letniego Jana Bujaka z Małych Bronowic, który dostał się pod kopyta konia i doznał ciężkich obrażeń na twarzy i czole. Poranionego chłopca opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Odpowiedzi redaktora.

Korespondentowi w Jarosławiu: Mimo najszczerszych chęci z propozycji WPana skorzystać nie możemy, gdyż tam mamy już kilku stałych korespondentów. Prosimy jednak pamiętać o nas.

Odpowiedzi Administracji.

W. S. Ogłoszenie wedle wzoru kosztuje za 4 razy koron 10.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Środa	Rycerze północy	Mazepa
Czwartek	Tricoche	Czartowska ława
Piątek	Wielki Fryderyk	Otello
Sobota	Aktorki	Dwaj malcy
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Hulaj dusza
Niedz. wieczór	Aktorki	Dwaj malcy

Podgórze

Skargi i żale. Mieszkańcy ulicy Kalwaryjskiej zanoszą swe żale pod adresem Magistratu na brak chodnika, począwszy od ulicy Florjana po drugiej stronie aż do ulicy Długosza. Na miejscu tem utworzyła się wielka warstwa błota, przez którą trudno przejść nawet w kaloszach. Te same skargi dochodzą do naszych uszu od mieszkańców ulicy Rękawki, którzy chodnika na wielki przestrzeni nie widzą i muszą się nurzać w wapnistej kałuży.

Przed Popielcem. Nareszcie ostatki karnawału nawiedziły zmęczonych wyczerpującemi tańcami wielu zwolenników zabaw. Większą część przyjmuje Popielec w tym roku z pewnem zadowoleniem, karnawał ten bowiem krótki obfitował w szereg balików w małych odstępach czasu, tak, że musiał wyczerpać siły. Wczoraj zakończyła młodzież akademicka podgórska karnawał bardzo wesoło. Urządzona staraniem Czytelni akademickiej zabawa taneczna z kotyljonem zgromadziła w sali „Sokoła" bardzo wiele osób. Zabawę poprzedził kabaret, w program którego wchodziły ucieszne monologi p. Krawczyńskiego, kuplety okolicznościowe, pieśni intonowane przez chór akademicki podgórski oraz sztuczka jednoaktowa pt.: „Protekcja". Amatorzy wywiązali się ze swych ról pochlebnie. Po kabarecie puszczono się w wir tańców. Kilkadziesiąt par pragnęło wyzyskać ostatecznie chwile zabawy przed popielcem, tańczyli więc zapamiętale.

Zły sen. Markowi Lepakowi 42-letniemu wyrobnikowi śniło się, że wygrał na loterji i był w posiadaniu większej gotówki. Pod wpływem snu prawie jeszcze nieprzytomny udał się do szynku i zaczął stawiać swoim towarzyszom kolejki miętówki, pewny, że w rzeczywistości w kieszeni brzęczy moneta. Gdy już cecha wynosiła pewną sumę, zapytał go kupiec za szynkwasem siedzący czy nie jest pochopny do wyrównania rachunku. Lepak sięgnął do kieszeni i oniemiał. Pomyślał sobie tylko: gdyby stu astronomów patrzyło w kieszenie, grosz, grosza nie zobaczy takie tam zaćmienie. Arendarz widząc co się święci przywołał stójkowego, który fundatora gorzałek odprowadził „pod telegraf".

Proces Bazesa o oszustwo.

Dokończenie wtorkowej rozprawy.

Po krótkiej przerwie, zarządzonej przez przewodniczącego o godzinie 1. w południe, zeznawali dalsi świadkowie. I tak świadek N o w a k, rejent z Krakowa, w którego kancelarji sporządzano testament Jeruchema Bazesa i żony, opowiadał bliższe szczegóły owego testamentu. W testamencie tym dokładnie uwydatniono, że oskarżony Gustaw zapłacił ojcu za kamienicę gotówką. Nastąpiły zapytania ze strony prokuratora, na skutek których świadek p. Nowak wyjaśnił, że akta sporządził na żądanie Bazesów, nie wchodząc zupełnie w zamiary, jakimi się oni kierowali. Zresztą Bazesowie jako doradców prawnych posiadali najlepszych prawników, a wśród nich nie brakło także i obecnego tutaj na dzisiejszej rozprawie obrońcy dr Frühlinga.

Dr obrońca Frühling (zwrócony do świadka). Proszę mnie wyeliminować z grona owych najlepszych prawników. Prowadziłem rzeczywiście Bazesowi jakąś sprawę i po rozprawie, gdym go spotkał na ulicy, przyszło do nieporozumienia, przyczem Bazes mi powiedział: „Niech pana szlag trafi".

Tę naiwną i dobroduszną prawdomowność pana mecenasa, sala przyjęła oznakami wesołości.

Zeznawali jeszcze świadkowie Szenker, Moltner i dr Wilhelm Korngold, lekarz domowy rodziny Bazesów. Szenker i Moltner tyle tylko zeznali, że byli proszeni na świadków przy testamencie, który sporządzony został przez Jeruchema Bazesa. Świadek dr Wilhelm K o r n g o l d chwalił bardzo obwinionego Gustawa Bazesa i twierdził, że był on ulubieńcem matki, która miała podobno raz się wyrazić, że on (tj. Gustaw) a nie kto inny powinien odziedziczyć cały majątek.

Dalsze zeznania dra Korngolda dotyczyły niesnasek w rodzinie Bazesa. Zażegnanie sporu w rodzinie było niemożliwe, gdyż córki zawsze się czuły pokrzywdzone. Po zapytaniach ze strony obrońcy odroczył przewodniczący rozprawę do środy na godzinę 9 rano.

Przesądny Bazes.

Prokurator zażądał, by przewodniczący nakazał Bazesowi usiąść na ławie oskarżonych, Bazes mimo wezwania przewodniczącego stoi dalej przed ławą, na co mu prokurator odpowiedział:

— Czy się siedzi na ławie oskarżonych, czy stoi przy niej, to na jedno wychodzi.

Obecni na rozprawie kupcy żydowscy tłumaczą to zachowanie się Bazesa jego zabobonnością, obawia się mianowicie, że skoro raz już usiądzie na ławie oskarżonych, to będzie siedział i w więzieniu.

Rozprawa środowa.

(Trzeci dzień rozprawy).

Rozprawa dzisiejsza zapowiedziana na godz. 9 rano, rozpoczęła się ze znacznem opóźnieniem. Wygląd sali nie różni się niczem od dni poprzednich. Na parterze ta sama garstka żydowskiej publiki, która przez dwa dni ostatnie przysłuchiwała się rozprawie Bazesa — miejsca rezerwowane zupełnie puste — galerja również opustoszała. Godzina 10 rano. Na galerji zaledwie trzy damskie kapelusze. Rozprawa Bazesa która miała być senzacją obecnej kadencji lutowej wskutek zawarcia ugody przez poszkodowaną rodzinę z obwinionym, przestała budzić większe zainteresowanie. Zresztą zeznania całego legjonu świadków, który przesuwa się już trzeci dzień przez salę, są monotonne i mało interesujące.

Przewodniczący dr Ferens otwierając o godzinie wpół do 10 rano rozprawę, zarządził odczytanie niektórych zeznań, złożonych przez świadków w śledztwie, poczem postąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Świadek S c h a r f f, posługacz chorych był przy śmierci Jeruchema Bazesa. Opowiada, że żona zmarłego Jeruchema niejednokrotnie skarżyła się przed śmiercią męża, że Jeruchem umrze wkrótce z powodu rozlicznych zmartwień, których mu dzieci nie szczędzą. Żona zmarłego żaliła się raz na Gustawa, że on jest przyczyną rodzinnych niesnasek.

Ponieważ świadek ten jest na stopie wojennej z polskim językiem, dlatego w dalszym ciągu przesłuchiwano go po niemiecku. W tym samym języku przesłuchano dalszych dwóch świadków, żydów-chałatowców, których zeznania nie przyniosły nic szczególnego. Następnie odczytano zeznania kilku świadków, przeważnie lokatorów Bazesa. Skarżą się oni, iż Bazesowie ustawicznie śrubowali czynsze lokatorom do niebywałej w Krakowie wysokości i z lokatorami obchodzili się jak najgorzej.

W tem miejscu zauważyć należy, iż obwiniony Bazes zachowuje się dzisiaj podczas przesłuchiwania świadków i odczytywania zeznań zupełnie spokojnie i nie denerwuje się, tak jak dni poprzednich. Wczorajsza admonicja, udzielona mu przez przewodniczącego i prokuratora, aby nie spacerował po sali, lecz usiadł na ławie oskarżonych, odniosła pożądany skutek. Bazes siedzi dzisiaj nie na ławie wprawdzie, lecz na stołku tuż przy ławie, przeznaczonej dla oskarżonych.

Protokolant dr Horowitz odczytuje całą litanję różnych kontraktów notarjalnych, zawieranych przez Gustawa Bazesa, deklaracji itp. Nikt się tem nie interesuje — garstka publiczności przysłuchującej się rozprawie, coraz bardziej się zmniejsza i opuszcza salę.

O godzinie 11 w południe zarządził przewodniczący przerwę na kwadrans, poczem protokolant w dalszym ciągu czytał różne akta.

Wyrok zapadnie we czwartek po południu.

Kronika prowincjonalna.

Demonstracja w teatrze lwowskim. Pan Króliński (pseudonim) eks-ludowiec, obecnie współpracownik plugawego „Gońca", popełnił „tragifarsę" pt. „Sufrażystki" w której ośmiesza ruch emancypacyjny wśród kobiet. Krytyka z małymi wyjątkami przejechała się po wartości literackiej tego poronionego płodu, ale że rzecz robi kasę, bo galerja z głupich dowcipów ma uciechę — więc teatr nie ściąga jej z repertuaru. Wczoraj doczekał się autor demonstracji ze strony uranżonych kobiet, które uboło przedewszystkiem zdanie, wypowiedziane na scenie: „Gdyby sufrażystki an-

gielskie miały sposobność wyjścia za mąż, nie byłoby w Anglii kwestji kobiecej" — widziały w tem aluzję do siebie, to też głośne oburzenie jedna z powszechnie szanowanych pań wypowiedziała okrzykiem: „wstyd kulturze polskiej, iż wystawia się takie sztuki na scenie". Oświadczeniu temu towarzyszyły gwizdania młodzieży również oburzającej się na sztukę.

„Kurjer Lwowski" pisze w tej sprawie: Publiczność lwowska, która z zadziwiającą i karygodną cierpliwością znosi systematyczne obniżanie poziomu naszej narodowej sceny przez dyrekcję teatru miejskiego, straciła na ostatnim posiedzeniu „Sufrażystek" p. Królińskiego swą zwykłą cierpliwość. Płaskie i niegodne poważnej sceny dowcipy, dążące do ośmieszenia ruchu kobiecego, wywołały istną burzą sykań i okrzyków oburzenia, które mniej wybredna publiczność na próżno się starała zagłuszyć oklaskami. Przy końcu trzeciego aktu część publiczności ostentacyjnie opuściła widownię, nie mogą dosłuchać do końca niedorzecznych słów z „narodowej sceny."

Obrady prezesów Rad powiatowych. W niedzielę odbyły się we Lwowie w sali sejmowej obrady prezesów Rad powiatowych nad sprawą prestacji w naturze dla naprawy dróg. Ponieważ ostatnia ustawa drogowa uchwalona przez Sejm znosi takie prestacje a zaprowadza w ich miejsce dodatki do podatków, przeto w niektórych powiatach przyszło do pewnego zastoju w utrzymywaniu drog powiatowych. W powiatach ekonomicznie słabszych brakło obecnie pieniędzy na naprawę dróg, a utrzymywane są one jedynie dobrowolnem zgłoszeniem się niektórych gmin do roboty przy drogach. Po wyczerpującej dyskusji przyjęto rezolucję, aby Rady powiatowe miały prawo po wysłuchaniu opinji gminy zaprowadzać czasowo prestacje w naturze.

Morderstwo w Rajsku. Jan Góra, gospodarz z Golkowic, wracał 2 bm. z Rajska, gdzie zabawił w karczmie do wieczora. Na drodze w polu napadło na niego dwóch parobczaków, którzy uderzeniem pałek w głowę ubezwładnili go, a przeszukawszy następnie kieszenie, zabrali mu wszystkie pieniądze. Podnieceni żądzą mordu i rabunku poczęli nieprzytomnego wieśniaka okładać kołami i kopać butami, aż nieszczęśliwa ofiara wyzionęła ducha. O rozbestwieniu morderców może świadczyć ten fakt, że czaszka zamordowanego była pęknięta, lewa ręka dwa razy złamana, a całe ciało okryte mnóstwem mniejszych ran. Sprawcy zostali już wykryci dzięki energji żandarmerji w Podgórzu i przyznali się do winy. Są nimi Jędrzej Przetocki i Józef Gawor ze Zbydniowic.

Pod zarzutem 20 oszustw aresztowano w Jarosławiu Władysława Grabowskiego, ściganego listami gończymi lwowskiej policji. Grabowski przedstawiał się jako agent handlowy i przedstawiał firmom sfałszowane zamówienia na towary, na których wybijał podrobione pieczątki różnych obszarów dworskich. Między innemi sfałszował pieczątkę dóbr marszałka hr. Badeniego. Grabowski na podstawie tych zamówień pobierał prowizje i dopiero po wysłaniu towarów dowiadywał się kupiec, że padł ofiarą oszustwa.

Wstrętne. Dmytro Illuk i Iwan Zistyniuk skradli nocy onegdajszej w Żabiu krowę, należącą do jednego z tamtejszych gospodarzy. Przez nikogo niespostrzeżeni zaprowadzili ją do lasu i poderznęli jej niezmacznie nożem gardło. Pomimo, że bydlę żyło, dwaj ci nieludzcy oprawcy wyrębywali z krowy mięso, nie zważając wcale na okropne cierpienia zwierzęcia. Kiedy już wyrąbali kilkanaście kilogramów mięsa, oddalili się z tym łupem, nie dobiwszy nawet owej krowy, która jeszcze żyła. Dzięki żandarmowi p. Nesterowskiemu, ohydny ten czyn wyszedł wkrótce na jaw, a dwaj ci oprawcy znaleźli się za to pod kluczem.

Wykrycie złodzieja pocztowego. W jednym z szynków w Tarnopolu przyaresztowano byłego sługę pocztowego Stefana Antkowa, jako tego, który w Borkach Wielkich ukradł w grudniu zeszłego roku worek pieniężny z 2.500 kor. Na trop złodzieja wpadnięto przypadkowo. Do żony Antkowa przyszedł tu ze Złoczowa list „ekspress", który ona analfabetka posłańcowi pocztowemu dała do odczytania, któremu podejrzane wydały się niektóre wyrażenia w tym liście i dał znać żandarmerji. Po nitce do kłębka doszło do służącego przy wojsku w Złoczowie brata Antkowa, wspólnika kradzieży. Pieniędzy nie odzyskano, gdyż Antkow twierdzi, że skrył je w ogrodzeniu słomianem koło chaty, skąd zginęły.

Listy z prowincji.

Jarosław.

Państwowa szkoła.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady miasta w sprawie kreowania państwowej szkoły przemysłowej w Jarosławiu. Wedle projektu ministerjalnego, ma to być szkoła nowego typu, jedyna w kraju dla przemysłu budowlanego murarzy, cieśli, kamieniarzy i studniarzy. Ma się składać z kursu przygotowawczego dla nie młodszych niż 17. letnich ukończonych terminatorów ze szkołą ludową. Kurs wyniesie pięć miesięcy. Rząd domaga się od miasta na szkołę budynku piątrowego z urządzeniem i oddania go na własność rządowi, nadto dostarczenia rocznie kwotę 1000 koron. Kosztorys samej budowy wynosi 110,000 kor. Na tę sumę musi gmina zaciągnąć pożyczkę z ratami amortyzacyjnemi w kwocie około 4000 kor. rocznie przez 35 lat. Odnośne wnioski magistratu po dyskusji uchwalono.

Betleem polskie. Z końcem ub. miesiąca odegrała młodzież gimnazjalna wcale udatnie w sali „Sokoła" przy wysprzedanej widowni „Betleem polskie" Rydla. Znaczny dochód przeznaczono na cele Towarzystwa opieki nad ubogą młodzieżą szkolną.

Wybory do magistratu. Dnia 5. bm. odbyły się wybory zastępcy wiceburmistrza i dwóch assesorów. Wiceburmistrzem wybrano aptekarza p. Rohma 18 głosami na 34 głosujących. Kontrkandydat I. assesor p. Strisower, otrzymał 16 głosów. Wybory odbyły się na tle wyznaniowem. Tradycyjnie zostaje wiceburmistrzem I. assesor. Obecnie zaś I. assesor przepadł.

Tuchów.

Intrygi małomiasteczkowe.

Staraniem tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbył się dnia 1 lutego raut sokoli w sali Rady miejskiej, której należy się uznanie za udzielanie przytułku bezdomnemu „Sokołowi".

Czysty dochód z rautu przeznaczony został na rzecz budowy własnej sokolni, którą ma przedsięwziąć „Sokół" w bieżącym roku.

Jak wszędzie, tak i tutaj zaprosił Wydział „Sokoła" wszystkie warstwy społeczne na raut. Zarządzeniem tem niektórzy inteligenci tutejsi czuli się obrażeni i dalejże agitować, aby dopuścić do fiaska, rozgłaszając, iż zaproszeni żydzi będą pląsali w pierwszej parze poloneza. Byłto bardzo nędzny płód zmanierowanych mózgownic.

Pouczyć zarazem należy tych puszczyków, którzy działają na niekorzyść Towarzystwa, że „Sokół" jest demokratyczny, a jako taki nie wyklucza nikogo i nie uznaje chińszczyzny.

Fakt ten jest tem więcej politowania godny, że jeden z tych panów, jest prezesem „Towarzystwa szkoły ludowej" (nawiasem powiedziawszy pogrążonego oddawna w letargu).

Straszny czyn pijaka.

Strzyżów, 8 lutego.

Do czego doprowadza nadmierne używanie alkoholu, świadczy następujący wypadek, jaki dnia 3 bm. wydarzył się we wsi Jaworzniku (pow. Strzyżów). Wdowa Ziętkowa trzymała do chrztu, wraz gospodarzem Ciubą — dziecko w sąsiedztwie. Na owe chrzciny wprosił się „narzeczony" Ziętkowej Jan Nieć, znany awanturnik ze Zyznowa. Początkowo zachowywał się dość spokojnie. Gdy jednak zawiele sobie podchmielił, zdawało się mu, że gospodarz Ciuba robi nadto słodkie oczy do jego narzeczonej. Oburzyło go to bardzo — wyjął więc z kieszeni rewolwer i ze zazdrości począł strzelać do Ciuby. Na szczęście strzały chybiały. Ciuba ochłonąwszy z trwogi, rzucił się na awanturniczego Niecia chcąc mu broń odebrać. W czasie szamotania dwóch rzekomych rywali, broń wypaliła a kula omal nie ugodziła jedno z dzieci, siedzących na piecu. Dopiero z pomocą narzeczonej Ziętkowej udało się pijanego Niecia wyrzucić z izby i drzwi za nim zaryglowano.

Krzyki i strzały zaalarmowały sąsiadów i zwabiły paru młodych parobczaków, którzy z prostej ciekawości przybiegli pod dom, gdzie stał Nieć. Ten zobaczywszy przybyłych, skierował ku nim rewolwer i rozpoczął kanonadę. Chłopcy dali czemprędzej drapaka, a lecąca za nimi jedna z kul ugodziła rąbiącego drzewo 19-letniego chłopca Janusza, który padł bez życia. Nazajutrz zjechała komisja śledcza z sędziego Heumana i dra Tauba. Lekarz zbadał nieszczęśliwego chłopca i orzekł, że kula utkwiła tuż koło serca. Na polecenie lekarza, który nie był w stanie znaleźć i wyjąć kuli, przewieziono walczącego ze śmiercią chłopaka — do Krakowa na klinikę. Awanturnika Niecia aresztowała natychmiast żandarmerja tego samego dnia i odstawiła go do Strzyżowa, skąd 6 bm. przetransportowano go skutego do aresztów sądu obwodowego w Rzeszowie. Nieć pił już oddawna i często wyprawiał po wsi awantury. Z Ameryki przywiózł on około 3000 kor., które prawie w całości przepił i przetrwonił. *G. m.*

Odprawa z kwitkiem swatka.

Bardzo często wyczytać można w anonsach różnych czasopism: „Panna 20-letnia poszukuje znajomości z mężczyzną w celach matrymonialnych". „Kawaler... pragnie poznać pannę" itd.; bardzo często używa się do zawarcia związków małżeńskich rozmaitych faktorów lub faktorek, za co potem drogo im się płaci. Ciekawy pod tym względem wypadek zdarzył się w Paryżu.

U p. dr Byron leczył się na nogi pan Cartel, elegancki wdowiec; u tejże pani leczyła również młoda wdówka pani Azy. Pan Cartel zwierzył się przed swą lekarką, ze pragnąłby się ożenić; takież zwierzenie zrobiła i pani Azy. Pani Byron przyszło więc na myśl, aby ich połączyć, co też i uskuteczniła. Przedtem jednak otrzymała od pani Cartel czek na 6000 frank., jako nagrodę za fatygę.

Kiedy zaś spragniona małżeństwa para połączyła się, a pani Byron zgłosiła się po nagrodę, pan Cartel, oświadczył, że nie zapłaci. Sprawa poszła przed sąd. I oto sędziowie wydali następujący wyrok:

Ponieważ małżeństwo dotyka najwyższych spraw rodziny i społeczeństwa, przeto wola tych, którzy związek małżeński zawierają, musi być wolną od wszelkiego wpływu trzecich osób. Wszystko tedy, co na taki wpływ wskazuje, sprzeciwia się prawu i dobrym obyczajom, więc i odmówienie takiej nagrody nie może być karane.

45 razy żonaty.

Krajem, w którym mężczyzna mógłby bezkarnie kilkakrotnie się ożenić, nie wziąwszy z poprzedniemi żonami ani rozwodu, ani separacji, może być tylko Ameryka. Każde inne państwo, nawet przy największym sprycie nałogowego ochotnika do grania roli narzeczonych i młodych mężów, przychwyciłoby takiego wesołego obywatela już przy trzeciej żeniaczce. W Ameryce ludzie tak są przejęci robieniem interesów, że na takie „drobnostki" nie zwracają uwagi; to też wytworzył się tam typ zawodowych uwodzicieli panien, branych zawsze na małżeństwo. Przychodzi to z tem większą łatwością, ile że każda mama pragnie prędzej wydać za mąż córkę. W tem Amerykanki są do naszych mam zupełnie z zupełnie podobne.

O takim obywatelu, którego jedynym celem życia było ciągle się żenić, donoszą z jednej miejscowości w Kalifornji. Oto władzom w Hoboken udało się przyłapać niejakiego Müllera, który, jak się okazało, był żonaty tylko... 45 razy. Zawsze żenił się z pannami z tak zwanych „lepszych domów". Müller w czasie przesłuchiwania opowiadał zupełnie swobodnie, iż niema lepszego „interesu" nad żenienie się; nic nadto łatwiejszego, jak kobietę poślubić. Najdziwniejszą jednak rzeczą jest to, iż Müller grasował w bardzo małym obwodzie, i to pod temsamem nazwiskiem, i władze go nie mogły odnaleść.

„Ale przyszła kreska, na Matyska". Pannie Bellmann mogą władze podziękować za to, iż wesołego Müllera przytrzymano.

Panna Bellmann poślubiła niedawno Müllera. Po dziesięciodniowem pożyciu małżeńskiem, znikł nagle młody mąż, nie zapominając zabrać ze sobą posagu swej nowej małżonki. Müller znikł, aby szukać nowej zdobyczy. Wtedy Müllerowa zwróciła uwagę policji w Hoboken na niebezpiecznego ptaszka. Po wielu zachodach przytrzymano go na stacji w Hoboken. W czasie przeprowadzenia go z wagonu na peron, przyszło do rozruchów na stacji. Zgromadziły się tam bowiem wszystkie małżonki Müllera, z których każda chciała sobie wymierzyć sprawiedliwość. Jedna z nich przedarła nawet kordon policyjny i rzuciła się na winowajcę. Policja z trudem tylko wyrwała Müllera z rąki zawiedzionej. Żony jego byłyby go niewątpliwie zlynchowały.

W czasie toczącej się obecnie rozprawy uśmiecha się Müller, ilekroć w charakterze świadka zjawi się nowa jego żona. Na zapytanie sądu odpowiada, iż nie zna tej pani.

W samem Hoboken był żonaty czternaście razy. Ciekawą jest rzeczą, jaką sąd wyznaczy mu karę

Z haremu.

Harem nie przestaje pociągać ciekawości powieściopisarzy, głównie francuskich, i w krótkim czasie mamy już do zanotowania trzecią głośną książkę, opisującą damy tureckie. Do dzieł Ferrere'a i Lotiego, przybywają wrażenia pani Marcelli Tineyre, która, jako kobieta, łatwiej mogła w Konstantynopolu zebrać potrzebne dokumenty.

Harem wedle świadectwa jej, cywilizuje się. Już od pewnego czasu Turcy żyli w faktycznem jedno-

żeństwie, do czego skłoniły ich względy ekonomiczne; turecka dama jest kosztowną; jedynie starzy paszowie, książęta krwi i pewne szczupłe grono osób bardzo bogatych, posiada żon kilka.

Harem, normalny harem turecki, nie jest bynajmniej jakimś małym rajem, lecz poprostu tą częścią apartamentu, gdzie mieszka kobieta. Niektórzy Turcy, po ostatniej rewolucji, zapraszając do siebie przyjaciół chrześcjan, pokazują im swe żony. Chcą w ten sposób okazać z jednej strony wyjątkowe zaufanie przyjaciołom swoim, z drugiej pokazać im, jak już dalece są ucywilizowani. Ale od tych bojaźliwych i zawsze w wielkim sekrecie dokonywanych prób, do normalnego towarzyskiego życia na sposób europejski jest jeszcze przepaść. I francuska pisarka zapewnia nas, że otwarcie, tak szerokie, pewnej ilości domów tureckich dla giaurów, nie doprowadziło nigdzie jeszcze do najskromniejszego flirtu pomiędzy mężatką mahometańską, a niewiernym, łakomym na wschodnie wdzięki.

Zresztą, co ułatwia trwanie w tym stanie skromności obyczajów, to brak u kobiety tureckiej — temperamentu. Małżeństwo tam zawiera się zupełnie bez miłości w europejskiem słowa tego znaczeniu. Turek zwłaszcza nie zrozumiałby tego uczucia męża europejskiego, który przez ciągłe starania, delikatność i szacunek, podtrzymuje miłość swej żony.

Dla Turka byłoby to poniżeniem robić coś dla kobiety, która nie ma prawa mu powiedzieć „nie". Zresztą brak rycerskości i sentymentalizmu ze strony męża tureckiego, bynajmniej nie przyczynia się do powiększenia liczby małżeństw nieszczęśliwych w Turcji. Kobieta turecka, ma w danym razie, na pociechę, miłość macierzyńską. Czytanie powieści — głównie francuskich — stanowi coraz częstszą rozrywkę w haremie tureckim. Co prawda, nie wszyscy, nawet liberalni Turcy, tę rozrywkę protegują.

Pewna dama konstantynopolitańska mówiła pani Tineyre, iż jej mąż nie pozwala czytać książek, w których jest mowa o miłości, „ponieważ uczciwa małżonka nie potrzebuje wiedzieć, w jaki sposób kochają inni mężczyźni".

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dyskutowano w dalszym ciągu nad sprawami, dotyczącemi tworzenia nowych linji kolejowych, poczem uchwalono w 2 i 3 czytaniu petycję miasta Krakowa o pozwolenie podwyższenia opłat gminnych od spirytusu piwa i miodu. Również uchwalono petycję m. Lwowa w sprawie opłat konsumcyjnych. Następne posiedzenie dziś; na porządku dziennym sprawa Banku przemysłowego.

Komunikaty stronnictw czeskich i niemieckich.

Odnośnie do odroczenia Sejmu Klub czeskich postępowych posłów do rady państwa odbył posiedzenie po posiedzeniu sejmu. Przewodniczący dr Skarda wskazał na porozumienie z agrarczykami co do taktyki, która w przyszłości będzie utrzymaną i wezwał wszystkich członków, aby urządzali zgromadzenia wyborcze, na którychby przedstawiali położenie, zachęcając do dalszej solidarnej pracy w interesie czeskiej sprawy.

Klub konserwatywnej wielkiej własności na posiedzeniu potępił zachowanie się Niemców w czasie sesji i czyni ich odpowiedzialnymi za odroczenie Sejmu.

Również posłowie niemieccy do Sejmu czeskiego zebrali się na narady i uchwalili wystosować manifest do narodu niemieckiego.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Po odczytaniu interpelacji przystąpiono do sprawozdania komisji bankowej w porozumieniu z komisją budżetową dla powołania do życia banku akcyjnego dla popierania przemysłu. Zabrał głos członek wydziału kraj.: Jahl.

Odroczenie Sejmu styryjskiego.

Grac. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu namiestnik odpowiedział najpierw na szereg interpelacji, poczem ogłosił odroczenie Sejmu, co Słoweńcy przyjęli okrzykami „Živio", na co Niemcy odpowiedzieli: „Możecie być z tego dumni".

Słoweńcy przeciw Niemcom.

Grac. Słoweński klub posłów odbył w Gracu posiedzenie po posiedzeniu Sejmu. Według wydanego komunikatu, na posiedzeniu tem przypisywano stronnictwom większości winę panujących stosunków. Przez walkę, jaką podjęli Słoweńcy, nie zamierzali oni osiągnąć jakiejś koncesji, lecz była ona tylko obroną przeciw atakowi niemieckiemu na polu narodowem i miała na celu jedynie obronę słoweńskich praw.

Z ostatniej chwili.

Wiec słuchaczek odbędzie się w piątek 11 bm. o godzinie 7 wieczorem z porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór prezydjum. 3. Referat p. Pepłowskiej, przewodn. lwowskiego Zjednoczenia studentek pt. „Sprawa reprezentacji interesu studentek Uniwersytetu". 4. Dyskusja. Zwołujące: G. Brzezińska, Z. Bujwidówna, A. Wyleżyńska, K. Grünwaldówna, J. Pogorzelska.

Nagła śmierć emigranta. Widzimy ich na tutejszym dworcu setki codzienne, jadących w obce światy na dolę i niedolę. Opuszczają kraj rodzinny, gnani stąd nędzą, bo myślą, że na obczyźnie lepiej będzie. Lecz nieraz w drodze do tej „ziemi obiecanej" śmierć ich zaskoczy, a z nią ustają niedole i nadzieje. Taki właśnie los spotkał wczoraj popołudniu starego, bo 62-letniego tułacza Kazimierza Głogowskiego. Zmarł w przejeździe przez Kraków; mimo, że zaraz wezwano doń Pogotowie ratunkowe, nie można mu już było przywrócić życia; wszelkie sposoby ratowania zawiodły.

KONKURS

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza Magistratu** z płacą roczną **2400** Koron rozpisuje się konkurs z terminem wniesienia podań do dnia 20. lutego 1910. — Ubiegający się o powyższą posadę winni dołączyć do podania własnoręcznie napisanego:

1) Metrykę urodzenia wykazującą, iż nie przekroczył 40 lat wieku. 2) Świadectwo zdrowia. 3) Opis przebiegu życia. 4) Dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. u. kr. 5) Dowód obywatelstwa austryackiego, znajomość języków krajowych, nieskazitelnego charakteru i uregulowanych stosunków majątkowych.

Posada ta nadaną będzie narazie prowizorycznie a dopiero po roku nienagannego sprawowania obowiązków może nastąpić stabilizacya.

Burmistrz **Czajkowski.**

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.